

Konrad Wyszowski: Schopenhauer – obrońca pojęcia wolnej woli

Jeśli człowiek jest wolny, nie musi ani czynić tego, co uważa za dobre, ani dążyć do szczęścia, ani do własnego interesu. Człowiek obdarzony wolną wolą może świadomie czynić coś, co sam uważa za zło, może dążyć do nieszczęścia i rozpacz, a także może działać autodestruktywnie – z pełną świadomością konsekwencji swoich czynów. Tak właśnie prezentuje się pojęcie wolnej woli, którego bronił Schopenhauer – pisze Konrad Wyszowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Schopenhauer. Paradoksy nowoczesności”.

Wolność woli jest zagadkowym pojęciem. Nie tylko ze względu na swoją treść, lecz także ze względu na niekonsekwencję, z jaką jest stosowane. Pojęcie to jest tak atrakcyjne, że raz za razem determiniści próbują je przerobić na swoją modłę, odbierając możliwość wysłowienia się, tak ich nazwijmy, woluntarystom. Nie mówię tu wcale wyłącznie o sporach *stricte* filozoficznych. Ilu ludzi zgodziłoby się przyznać, po zrobieniu czegoś złego, że, dokonując tego, rzeczywiście **świadomie** uczynili zło? Ilu morderców powie, że **wybrali** zło? Ilu zdrajców powie, że **zdecydowali się** na zło? Z pozoru może się wydawać, że wielu. Ale czy jednak nie powiedzą oni, że **zaślepiła ich pokusa**? Że **kierował nimi gniew**? Że **dali się oszukać swoim nadziejom**? Za takimi odpowiedziami nie będzie więc już stać przekonanie o osobistym, świadomym wyborze między dobrem a złem, lecz o byciu biernym przedmiotem, widzmem przed ekranem własnej świadomości, który jedynie przygląda się przebiegającemu przed jego oczyma łańcuchowi

przyczyn. A jednak jeśli zapytamy tych ludzi, czy mają wolną wolę, oni, najpewniej i najczęściej, powiedzą: tak, oczywiście; to ja decyduję, czy wstanę z łóżka, czy rzucę palenie, czy pójdę do pracy i tak dalej. Jestem panem swojego życia.

Podobna rozbieżność występuje w tekstach filozoficznych. Rozbieżność pomiędzy deklaracją o wolności woli i wyciągnięciem z niej konsekwencji. Można pokazać to na jednym z odwiecznych i stale popularnych poglądów filozoficznych. Zwolennicy (świadomi i nieświadomi) tego stanowiska twierdzą, że człowiek **zawsze robi to, co uważa za dobre**. Z pozoru może się wydawać, że teza ta afirmuje wolności woli: według niego człowiek bowiem podąża za swoim zdaniem. Jeśli uważa za dobrą pomoc ubogim, to im pomaga, jeżeli zaś uważa za dobre rozbijanie w wyścigach drogich samochodów, to będzie je rozbijał. Każdy człowiek postępuje więc według własnego uznania.

Pytanie jednak skąd się to uznanie bierze. Czy w człowieku jego opinia moralna, jego przekonanie o tym, co dobre, a co złe, ma źródło w jego decyzji, czy w jakichś czynnikach niezależnych od jego woli? Weźmy pod uwagę przypadek, w którym ktoś wierzy, że pomaganie ubogim jest rzeczą dobrą. Przekonanie to mogło się w nim uformować na różne sposoby: mogło powstać na podstawie jego osobistego doświadczenia niesprawiedliwości; mogło zostać mu przekazane w drodze wychowania; mógł przyjąć je na wiarę ze względu na nauczanie wspólnoty religijnej do której należy. W każdym razie doszedł do tego przekonania drogą jakiegoś rodzaju **refleksji** na temat problemu ubóstwa lub **interioryzacji** zewnętrznego przekazu. Innymi słowy albo na podstawie emocjonalnego przeżycia, albo na podstawie logicznego wnioskowania, albo na podstawie narzucającego mu się autorytetu. Niezależnie od drogi, którą przyjął, przyjęcie poglądu, że pomaganie

ubogim jest dobre, nie było jego decyzją, lecz konsekwencją skłonności jego osobowości, życiowych losów i praw myślenia. Ale to oznacza, że on **nie przyjął** wcale w ścisłym sensie tej drogi, lecz **został nią pokierowany** przez niezależne od jego woli czynniki tkwiące w nim lub na zewnątrz jego.

Nawet jeśli założymy, że to my dokonujemy w niektórych przypadkach wyborów dotyczących naszych przekonań, na przykład aktu wiary, albo aktu zaufania, to nie zmieni w żaden sposób problemu, a jedynie go przesunie. Skoro bowiem przyjęliśmy ogólne założenie, że każdy człowiek czyni to, co uważa za dobre, musimy je zastosować także do przypadków opisywanych przez właśnie sformułowane szczególne założenie o zachodzeniu przypadków, w których nasze przekonania są przedmiotem naszych decyzji: sami decydujemy w co wierzymy, komu ufamy i tak dalej. Oznacza to, że także w takich przypadkach, w których podejmujemy decyzje dotyczące naszych przekonań, podejmujemy je kierując się tym, co uważamy za dobre. Gdybyśmy niczego nie uważali za dobre, nie byłibyśmy w stanie podejmować jakichkolwiek decyzji. Ostatecznie więc, każdy nasz, dowolnie długi ciąg decyzji dotyczących naszych przekonań musi mieć źródło w jakimś przekonaniu, którego **nie** wyrobiliśmy sobie **na podstawie** naszego **wyboru**, lecz **na podstawie czynnika od naszej woli niezależnego**. Na przykład naszego wychowania, naszego temperamentu, czy siły wysłuchanych przez nas argumentów.

Jeśli zgodzimy się, że teza, że człowiek czyni to, co uważa za dobre, prowadzi nas do tezy, że człowiek **nie podejmuje wolnych** (to znaczy niezdeteminowanych) **wyborów**, to należy zauważyć, że do zaprzeczenia wolności woli prowadzą nas też dwie inne popularne maksymy. Każdy człowiek dąży do szczęścia. Prawo do tego dążenia

(*pursuit of happiness*) według Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych dał każdemu z ludzi sam Bóg. Nawet Kant, choć uznaje, że dążenie do szczęścia ze względu na swoją empiryczną treść nie może stanowić uniwersalnego źródła moralności, stanowi ogólnoludzką skłonność, która tym samym jest imperatywem asertorycznym – nie koniecznym *a priori*, jak imperatyw kategoryczny, lecz niemniej *de facto* obowiązującym każdego człowieka. Jeżeli przyjmiemy, jak wielu, że każdy człowiek dąży do szczęścia, to, wykładając to twierdzenie najbardziej prozaicznie, a mianowicie, że każdy człowiek postępuje tak, jak mniema, że doprowadzi go to do szczęścia, to znów ujrzymy na mocy tej samej logiki, że człowiek jest zdeterminowany. Człowiek dążący do szczęścia jest człowiekiem zdeterminowanym.

Podobnie byłoby, gdybyśmy przyjęli za prawdę, że każdy człowiek dąży do własnego dobra. A dokładnie do własnego, egoistycznego interesu. „Każdy sobie rzepkę skrobie.” Własny interes – jakkolwiek rozumiany – stanowiłby determinującą przesłankę naszych działań, a jej źródła należałoby szukać poza naszą decyzją.

Czym jednak w takim razie miałyby być wolność woli? Na to pytanie odpowiada Schopenhauer. Podobnie jak Kant, urodzony nad mroźnym Bałtykiem, dobrze znał moc ludzkiej woli. Gdańszczanie, i słowiańscy, i germańscy, od już bez mała tysiąclecia wbijali w grząskie piaski delty Wisły ogromne pale, na których zbudowali swoją ceglaną metropolię. Metropolię mroźną, deszczową, bagnistą. Ogrodzony wałami wodorostów Bałtyk jest morzem zielonym – wcale nie błękitnym, nie mówiąc o południowym lazurze. A zimą, gdy wylewa się zza oblodzonych brzegów, straszy martwą przejrzystością swoich grantowych wód. Sztormy bałtyckie należą do najniebezpieczniejszych na świecie. Pradziad, dziad i ojciec Schopenhauera, kupcy, ludzie

interesu, zdobywali świat swoją decyzywnością i rzutkością. Dzięki swojemu majątkowi rodzina ta mogła sobie pozwolić na zamieszkanie w wielkim dworze w jednej z wielu dolin tworzonych przez wzgórza około-gdańskich lasów, wyniósłszy się w ten sposób z dusznego śródmieścia na ciche i rzeźkie wyżyny. A było od czego, bo to zalewane nieraz Wisłą miasto jeszcze na początku XIX wieku nękała wiosną tak zwana gdańska gorączka[1]. Potęga woli pozwoliła rodzinie Schopenhauerów wycisnąć z miasta pieniądze, które pozwoliły oddalić się od jego kłopotów i spojrzeć na jego sprawy z refleksyjnej wyżyny. Charakter tej rodziny, charakter gdańszczyzan i wreszcie charakter wszystkich ludzi pochodzących z Bałtyku jest surowy i poważny, cierpliwy, ale też uparty. Ukształtowały go wieki walki z żywiołem zimna i wody – atakującym i z mętnego morza, i z bagnistego lądu. Walki, w której każda piędź ziemi musiała zostać wyrwana naturze i stale pilnowana, by w nią się z powrotem nie zapadła.

„Wolną byłaby więc taka wola, którą nie powodują żadne podstawy, którą więc w ogóle nic nie powoduje – bo wszystko to, co powoduje czymś innym, musi być podstawą... Poszczególne objawy takiej woli (akty woli) wypływałyby po prostu z niej samej, zupełnie pierwotnie, niespowodowane koniecznie ani poprzedzającymi je warunkami, ani więc czemkolwiek bądź, zgodnie z jakąś regułą... Zasada podstawy jest we wszystkich swoich znaczeniach istotną formą naszej całej zdolności poznawczej – a tutaj mamy się jej wyrzec”[2]. W tym krótkim cytacie z Schopenhauera zawiera się istota właściwego pojęcia wolnej woli.

Istnie wolna wola nie może być zależna od jakichkolwiek determinacji – które Schopenhauer utożsamia z różnymi postaciami zasady podstawy *resp.* racji dostatecznej. Nie można więc, co jest bardziej oczywiste, pogodzić z wolnością woli teorii wedle której wszystkimi

zachowaniami człowieka kierują impulsy elektryczne w mózgu, wywoływane czynnikami biologicznymi, chemicznymi i fizycznymi. Nie można także pogodzić z nią twierdzenia, jakoby ludzkim działaniem kierowały bezwzględnie żelazne prawa jakiejś logiki, na przykład historycznej albo społecznej. Ale jasna definicja Schopenhauera oznacza też coś więcej. Oznacza też, że z wolnością woli nie można pogodzić wszelkich reguł mających rządzić ludzkim zachowaniem w oderwaniu nawet od przyrodniczej przyczynowości, czy jakiegokolwiek nadrzędnej racjonalności. Te reguły, które mogą być formułowane przez psychologię, filozofię, czy jakąkolwiek inną naukę, czy też światopogląd zainteresowane ludzkim życiem wewnętrznym, mają na celu racjonalne lub przynajmniej uporządkowane ujęcie irracjonalnych (na przykład emocjonalnych) zachowań człowieka. Człowiek głodny to zły. Jeżeli przyjmiemy, że reguła ta jest bezwzględna, i że człowiek nie jest w stanie zapanować nad swoim głodem i powodowaną przezeń złością, oznacza to, że odmawiamy człowiekowi wolnej woli – przynajmniej w stanie głodu. Omówione wcześniej reguły, to jest „człowiek zawsze robi to, co uważa za dobre”, „każdy człowiek dąży do szczęścia”, czy „każdy człowiek dba tylko o własny interes”, są regułami uniwersalnymi, uniwersalnie więc przeczą wolności ludzkiej woli.

Ta wolność, nawet od reguł ludzkiego życia wewnętrznego, jest wolnością od „prawa motywacji”[3]. Głosi ono, że człowiek postępuje tak, jak każe mu jego charakter w zestawieniu z motywami, na które napotyka. Jeżeli jesteśmy zwolennikami prawdziwego pojęcia wolnej woli, musimy uznać, że nawet wiedząc **wszystko** o charakterze określonego człowieka i znając **wszystkie** działające na niego motywy, nie jesteśmy w stanie przewidzieć jego zachowania. On sam nie jest w stanie przewidzieć swojego zachowania. Dopiero gdy podejmie decyzję, będzie mógł być pewny, że dokonał określonego wyboru. Z tego wynika coś, co można nazwać **testem Schopenhauera**: „należy postawić

pytanie w sposób następujący, nie odstępując od niego ani na krok: czy dla danego człowieka, wśród danych okoliczności, są możliwe dwa uczynki, czy tylko jeden?”[4] Tylko odpowiedź, że dwa (lub więcej) pozwala zachować wolność woli.

Jeśli człowiek jest wolny, **nie musi** ani czynić tego, co uważa za dobre, ani dążyć do szczęścia, ani do własnego interesu. Człowiek obdarzony wolną wolą może świadomie czynić coś, co sam uważa za zło, może dążyć do nieszczęścia i rozpacz, a także może działać autodestruktywnie – z pełną świadomością konsekwencji swoich czynów. Tak właśnie prezentuje się pojęcie wolnej woli, którego bronił Schopenhauer.

Dla wielu osób zaznajomionych mniej lub bardziej z pismami Schopenhauera cały powyższy wywód, łącznie z tytułem tego artykułu, może wydawać się zaskakujący. Przecież autor *Świata jako woli i przedstawienia* był jednym z najbardziej zagorzałych **deterministów**. Uważał, że każdy nasz ruch, każde nasze zachowanie, każde nasze słowo, każda nasza myśl jest zdeterminowana. Że wolność woli została wymyślona tylko po to, by przeprowadzić teodycę, by obronić Boga przed oskarżeniem, że jest sprawcą zła na świecie. Ja zaś pokazuję go tu jako twórcę wzorcowego pojęcia wolnej woli, z którego inne, popularne koncepcje ludzkiej wolności powinny brać przykład.

Jedno jednak nie przeczy drugiemu – Schopenhauer był obrońcą **pojęcia** wolnej woli, choć zagorzałym przeciwnikiem **twierdzenia** o wolności ludzkiej woli. Uważał on, że to przedstawione wyżej rozumienie wolnego wyboru jest niemożliwe do utrzymania, ponieważ człowiek, jako istota żyjąca w czasie i przestrzeni, podlega z

konieczności prawom rządzącym światem empirycznym. A naczelnym prawem świata empirycznego jest, zdaniem Schopenhauera, specyficznie rozumiana zasada racji dostatecznej, wedle której „wszystko, co się dzieje... dzieje się z konieczności”[5].

Niemniej, można zapytać, czy jest to w pełni prawda. Czy rzeczywiście Schopenhauer nie wierzył w wolność ludzkiej woli? Wbrew jego tezom i mocnym deklaracjom, można zaryzykować wykładnię wedle której uważał, że człowiek jest zdolny do wolności, a nawet do dwóch rodzajów aktów wolności. Po pierwsze, Schopenhauer był przekonany o możliwości **wyzwolenia się** człowieka z okowów empirii i czasoprzestrzeni przez zaprzeczenie własnej woli życia. Píše o tym w *Świecie jako woli i przedstawieniu*[6]. Tę doktrynę można jednak przypisać jego wyjazdowi na południe Niemiec, na ziemię mistyków. Po drugie i, dla nas, najważniejsze, był on też przekonany, że człowiek jest w stanie dokonać jednego jedyne go w pełni wolnego aktu kształtującego jego całe życie. Co więcej, każdy z nas go dokonał – poza czasem i przestrzenią, poza naszą empiryczną świadomością. Ten jeden jedyny akt to nasz **charakter**. Ten sam charakter, o którym już wyżej pisałem. A zatem jedna z dwóch (obok motywów) determinant każdego naszego zachowania. Tę teorię, teorię charakteru Schopenhauer zaczerpnął od Kanta[7]. Jak też zauważa można ją odnaleźć również u Schellinga[8].

Nie przeczy sobie w ten sposób Schopenhauer, bo nadal nie można stwierdzić, że ludzkie zachowania są wolne w wyżej przedstawionym znaczeniu. My ludzie jesteśmy jednokrotnymi wolnymi aktami woli, która rządzi światem. A nasza istota tym aktem stworzona determinuje, wraz z okolicznościami naszego życia, całe nasze zachowanie. Jednak nie sposób zaprzeczyć, że cały determinizm Schopenhauera zostaje

mocna osłabiony tą tezą o pozaczasowym wolnym akcie
konstituującym każdego z nas. A znaczenie wolności ludzkiej
niesłuchanie podniesione – każdy z nas przesądził swoje życie tym
jednym jedynym pozaczasowym czynem. Jeden wolny wybór decyduje
o całym życiu człowieka. Czyż jednak mógł co innego powiedzieć syn
Bałtyku?

Konrad Wyszkowski

Przypisy:

[1] O stosunkach gdańszczan z Wisłą na przestrzeni całego XIX wieku opowiada Johannes Trojan w *Mój ojciec, kupiec. Opowieści i wspomnienia z dziewiętnastowiecznego Gdańska*, przeł. J. Mosakowski, Gdańsk 2017. Dziękuję Małgorzacie Tarasiewicz za użyczenie mi tej książki.

[2] A. Schopenhauer, *O wolności ludzkiej woli*, przeł. A. Stögbauer, Kraków 2017, s. 67. Cytat został nieco przeze mnie przeredagowany ze względów stylistycznych.

[3] Idem, *Poczwórne źródło twierdzenia o podstawie dostatecznej*, przeł. I. Grabowski, Kraków 2015, s. 159.

[4] Idem, *O wolności...*, s. 123.

[5] Ibid. Cytat został nieco przeze mnie przeredagowany ze względów stylistycznych.

[6] Problemem sprzeczności pomiędzy determinizmem a swoją doktryną wyzwolenia Schopenhauer zajmuje się wprost: Świat jako wola i przedstawienie, przeł. J. Garewicz, t. I, Warszawa 2012, ss. 607 sqq.

[7] Idem, O wolności..., ss.145-7.

[8] Ibid.,s. 147 sq.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
